

Agnieszka Książopolska

Problem tzw. "przestępstw bez ofiar"

Studenckie Zeszyty Naukowe 6/9, 7-15

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Problem tzw. „przestępstw bez ofiar”

W końcu lat 60. w USA można było odnotować znaczny wzrost przestępczości, który ożywił w tym kraju zainteresowanie wymiarem sprawiedliwości. Ten narastający problem sprowokował wielu uczonych do wysunięcia postulatów reform w poszczególnych płaszczyznach szeroko pojmowanego wymiaru sprawiedliwości. Reform na miarę XXI wieku, rozwiązań umożliwiających wyjście na przeciw potrzebom nowego stulecia, radykalnych posunięć dostosowanych do nowych warunków życia społecznego. W 1965 roku amerykański socjolog E.M. Schur wystąpił z koncepcją tzw. „przestępstw bez ofiar”. Ten nowy kierunek polityki kryminalnej wywołuje dziś żywą dyskusję. Pojawienie się owego zagadnienia nazwałabym próbą sprostania nowym wyzwaniom XXI wieku w dziedzinie kryminologii. Pragnę zwrócić uwagę na wieloaspektowość i złożoność omawianego przeze mnie zagadnienia. Wiąże się ono z dziedziną prawa karnego materialnego, prawa karnego procesowego, prawa karnego wykroczeń, jak również odnosi się do nauk pokrewnych prawu karnemu, jak kryminologia i wiktymologia.

Lech Falandysz w książce pt. „Pokrzywdzony w prawie karnym i wiktymologii” pisze, że problem „przestępstw bez ofiar” powstał niezależnie od wiktymologii. Jest to według niego nurt oparty na podstawach filozoficznych i społecznych. Dzięki wiktymologii zyskał on tylko większą popularność¹.

Według E.M. Schura problematyka „przestępstw bez ofiar” obejmuje: nietrzeźwość publiczną, gry hazardowe, prostytutkę, homoseksualizm, używanie marihuany. Jednak inni uczeni jak na przykład H.L. Packer do problematyki tej zaliczył także: cudzołóstwo, łapownictwo, szpiegostwo. J. Skolnik natomiast dodaje do tej listy „prywatną bójkę”. Jeszcze inni, jak N. Morris, wymieniają wśród przestępstw bez ofiar również zebractwo i włóczęgostwo, E.M. Schur mianem przestępstw bez ofiar określił „akt dobrowolnej wymiany między osobami dorosłymi silnie pożądanymi, lecz prawnie zakazanymi dóbr i usług” (*Victimless Crimes*). Definicja ta nawiązuje do sytuacji, gdy jedna osoba otrzymuje od drugiej w drodze bezpośredniej wymiany udogodnienie lub osobistą usługę, która jednak nie jest społecznie akceptowana i której zakazuje pra-

¹ Por. L. Falandysz, *Pokrzywdzony w prawie karnym i wiktymologii*, Warszawa 1980.

wo. E.M. Schur nie twierdził, co prawda, że reforma systemu prawa polegać by miała już od razu na skrajnej liberalizacji prawa karnego, lecz na wnikliwym zbadaniu wymienionych kategorii przestępstw.

Są różne określenia „przestępstw bez ofiar”. Wynika to z wieloznaczności pojęć „wiktyimizacji” i „ofiary”. Zdaniem H.A. Bedau, autora książki „Are there really crimes without victims” pojęcie to należy rozważyć w kontekście podstawowych praw człowieka i obywatela.

Przestępstwa „bez ofiar” tłumaczy on następująco: „Społeczeństwo i państwo powinny dopuścić obywateli do angażowania się we wszystko, czego pragnę – nieważne, jak dalece nienormalne, dewiacyjne mogą to być zachowania – pod warunkiem, że:

- A) ludzie wiedzą, co czynią,
- B) zgadzają się na to,
- C) nikt albo przynajmniej nikt poza uczestnikami danej aktywności nie jest poszkodowany.

Jeżeli te trzy warunki są spełnione, a mimo to czyn jest zakazany przez ustawę karną, należy je zaliczyć do „przestępstw bez ofiar”, a grożąca sankcja karna powinna być uchylona.

Zastanówmy się czy słuszna jest depenalizacja przestępstw bez ofiar, czy nie? Trudne jest to zagadnienie, bo czy w tym przypadku możemy mówić o realnym pokrzywdzeniu, ofierze, winie, konieczności pociągnięcia do odpowiedzialności karnej za popełnione czyny. Czy w tym przypadku jest jakieś realne pokrzywdzenie?

W kryminologii wyróżnić możemy dwa różne podejścia do problematyki „przestępstw bez ofiar”. Chodzi tu o podejście liberalne i antyliberalne, które zwane jest też komunitarystycznym². Pierwsze z nich – podejście liberalne nawiązuje do potrzeby depenalizacji przestępstw bez ofiar. Według tej koncepcji należałoby doprowadzić do dekryminalizacji szeregu zachowań sprzecznych z obowiązującymi i oficjalnymi wzorcami moralno-obyczajowymi, wykazującymi „drugorzędną” szkodliwość z punktu widzenia interesów społecznych. Państwo powinno powstrzymać się od ingerencji w sferę prywatnych interesów i autodestrukcyjnych zachowań człowieka, niezależnie od tego jak dalece penetrują normy powszechnej obyczajowości.

Druga koncepcja – antyliberalna to postawa bardziej rygorystyczna, odwołująca się do tradycyjnych, aksjologicznych ocen.

Jest wiele racji w podejściu liberalnym. Zwolennicy depenalizacji przestępstw bez ofiar przytaczają rozmaite argumenty. Grono znawców zakłada, że ściganie takich „przestępstw” jak: nietrzeźwość publiczna, gry

² Por. D. Karczmarska, *Karnoprocesowe i kryminalistyczne aspekty ścigania „przestępstw bez ofiar”*, Praca doktorska, Wydział Prawa i Administracji UMCS, Lublin 2000.

hazardowe, prostytutka, używanie marihuany, bezużytecznie absorbuje policję, oskarżycieli i sądy. Tymczasem aktywność tę i pieniądze można by poświęcić walce z poważnymi czynami przestępczymi (*real crimes*) takimi jak: zabójstwa, zgwałcenia czy rozboje. G. Geis przedstawia dowody na słuszność tezy zakładającej depenalizację „przestępstw bez ofiar”, a mianowicie:

- 1) Uważa, że dotychczasowe wysiłki w celu zwalczania hazardu są bezowocne, ponieważ te same czyny są raz karane i ścigane a innym razem ignorowane, a to z kolei prosta droga do utraty przez prawo prestiżu i szerzenia się korupcji wśród policji. A *propos* policji, często chwytają się ona skrajnych metod, aby ścigać przestępstwa bez ofiar np. udając prostytutki czy narkomanów.
- 2) Ściganie przestępstw bez ofiar często jest przyczyną wielu poważniejszych przestępstw. Gdyby pozwolić na swobodne posiadanie i używanie narkotyków, wówczas narkomani nie musieliby kraść i rabować, aby mieć środki na narkotyki, których cena na czarnym rynku jest bardzo wysoka.

Poza tym doskonale wiemy, że niektóre kategorie przestępstw bez ofiar prowadzą do wtórnej, zorganizowanej przestępczości poprzez to, że umożliwiają uzyskiwanie olbrzymich dochodów np. handel alkoholem w okresie prohibicji, przerywanie ciąży, gdzie jest to zabronione³.

E.M. Schur rozważając tę kwestię zwrócił uwagę na daleko idącą nieskuteczność prawa, co wynika z braku osoby wnoszącej skargę i co za tym idzie – trudności w uzyskaniu dowodów przestępstwa, czyli ich wykrywalności.

Kolejnym argumentem potwierdzającym słuszność założeń depenalizacji tych przestępstw są dane socjologiczne. Statystyki mówią, bo wiem same za siebie. Chcąc nie chcąc skłaniają nas do refleksji czy oby walka z tą kategorią przestępstw nie przypomina przysłowiowego „rzucania się z motyką na słońce”? Bo czy można powstrzymać plagę, która pączkuje ze wzmoczoną siłą? Już w osiemnastym stuleciu C. Beccaria przestrzegał, że nie powinno się wydawać prawa, które jest pozbawione mocy, ani też takiego, które w obliczu zachodzących okoliczności staje się prawem bezskutecznym. A. Kaufmann zaś w dziele „Recht und Sittlichkeit” pisał: „Nigdy nie może być zadaniem ustawy uczynić ludzi świętymi, wystarczy, jeśli sprawi ona, że nie staną się diabłami”. Wracając jednak do statystyk, raport FBI z 1972 r. podaje, iż aresztowano z powodu prostytucji około 45 000 kobiet, przy czym jest to liczba zanizowana, ponieważ 5 000 osób aresztowano z powodu „nieporządnego prowadzenia się”, co w licznych wypadkach stosuje się również jako podstawę

³ Por. L. Falandysz, *O koncepcji tzw. „przestępstw bez ofiar”*, „Państwo i Prawo” 1978, nr 8–9.

aresztowania prostytutek⁴. G.F. Cole, który twierdzi, że prawo nie nadąża już za potrzebami nowoczesnego społeczeństwa przytacza co do tematyki prostytucji znamienity przykład Matyldy F., która od 1943 r. stała przed sądem 81 razy i w sumie spędziła 12 lat i 10 miesięcy w Kobięcym Domu Zatrzymań, skazywana w poszczególnych wypadkach na kary od 10 do 90 dni pozbawienia wolności. Policja przeciwdziała jedynie prostytucji ulicznej, a przy tym wykazuje prawie zupełną bezsilność w stosunku do nierządu uprawianego w hotelach, gabinetach masażu. Nie przesądzonym będzie też stwierdzenie, że ściganie karne prostytutek ulicznych w USA pogłębia jednocześnie dyskryminację rasową, ponieważ ten typ nierządu uprawiają głównie kobiety ciemnoskóre (Afro amerykańki, Portorykanki, rzadziej zaś kobiety białe). Zaostrzenie środków karnych za ten typ działalności powoduje jedynie zmianę form uprawiania nierządu na trudniej wykrywalne i uchwytne dla kontroli policyjnej, jak np. rozwój prostytucji zmotoryzowanej w Anglii po 1966 roku, czy też system „*call-girls*” zapoczątkowany w USA.

Jeśli jesteśmy już przy statystyce to spójrzmy jeszcze na dane dotyczące nietrzeźwości w miejscu publicznym. Przypadki te stanowią 1/3 wszystkich spraw aresztanckich w USA. W 1965 aresztowano za pijaństwo 2 mln osób. Koszty związane ze ściganie i wymiarem sprawiedliwości w tych sprawach oblicza się na 100 mln dolarów rocznie. Efektywność zwalczania pijaństwa przy pomocy środków karnoprosesowych narzuca szereg wątpliwości. Przebieg postępowania karnego rzadko wpływa wychowawczo, a gwarancje procesowe rzadko są respektowane.

Zwolennicy depenalizacji przestępstw bez ofiar często odwołują się do maksy J.S. Milla traktując ją jako rodzaj hasła przewodniego, czy też swoistej tarczy obronnej w dyskusjach nad depenalizacją omawianych typów zachowań. J.S. Mill twierdził, że jedynym celem uzasadniającym prawne użycie siły w stosunku do jakiegokolwiek członka cywilizowanej społeczności wbrew jego woli jest zabezpieczenie innych przed szkodą z jego strony. Naruszenie przez niego jego własnego dobra, zarówno fizycznego jak i moralnego nie upoważnia do użycia siły⁵.

Sympatycy podejścia liberalnego jako dowód swych racji traktują też „teorię napiętnowania” czy raczej „teorię etykietyzacji” (*labeling theory*). Według tej teorii określona dominująca grupa społeczna stwarza niekiedy sztuczne zjawisko „dewiacji” ustanawiając normy, których naruszenie traktuje jako przejaw zachowania dewiacyjnego. Przez nadanie komuś etykiety dewianta czyni się z tego kogoś „istotę z marginesu” czyli „outsidera”. Ślady realności założeń tej teorii znajdziemy w prak-

⁴ Por. R. Kmiecik, *Perspektywy depenalizacji przestępstw bez ofiar*, „Palestra” 1980, nr 1.

⁵ Por. J.S. Mill, *O wolności*, tłum. A. Kurlandzka, Warszawa 1999.

tyce, odwołując się do historii amerykańskiego ustawodawstwa antyalkoholowego i antynarkotycznego. Ustawy karne były pierwotnie wymierzone przeciwko niepopularnym w USA grupom społecznym, a mianowicie: antyalkoholowe – przeciwko społecznościom katolickim, a antynarkotyczne – przeciwko Chińczykom (w wypadku opium) i Meksykanom (w wypadku marihuany). Społeczeństwo czyni przestępców przypisując ich do określonej kategorii, przyczepiając im etykietę, skazując ich i aresztując. W rezultacie wymiar sprawiedliwości działający w ramach przesadnej penalizacji „drobnych przestępstw”, sam przyczynia się do wzrostu przestępczości. Więcej ludzi trafia do więzienia, zaliczając tam swoiste „kursy przestępczości”, a w konsekwencji dopiero wtedy stają się naprawdę niebezpieczni. Jednostka ludzka zachowuje się na ogół stosownie do przypisanej jej etykiety.

W tym miejscu chciałabym powołać się na ocenę tego stanowiska dokonaną przez wspomnianego już G.F. Cole'a. Czas już teraz odsłonić drugą stronę medalu i zaprezentować podejście antyliberalne problematyki depenalizacji przestępstw bez ofiar. G.F. Cole sceptycznie oceniał przesłanki „*labeling theory*” podkreślając, że nie ma pewności, iż nie skazani za drobne przestępstwa w przyszłości nie wejdą w konflikt z prawem w inny znacznie drastyczny sposób.

Zwolennicy depenalizacji „przestępstw bez ofiar” zakładają, że ze względu na nieokreśloną szkodę w przypadku przestępstw bez ofiar nie skonkretyzowane jest również ich społeczne niebezpieczeństwo. Gdyby jednak brak określonej szkody, brak konkretnego pokrzywdzonego był wystarczającym powodem depenalizacji określonego typu przestępstw, to równie dobrze można by promować hasło wolności od sankcji karnej w przypadku nie tylko przerywania ciąży czy prostytucji ale i szpiegostwa, korupcji czy łapownictwa.

Jeśli udowodnimy, że państwo nie ma interesu w ściganiu i karaniu „przestępstw bez ofiar”, to wówczas uznać możemy, że zdjęcie zagrożenia karą czyli depenalizacja w tym przypadku ma rzeczywiste sens. Ale czy oby na pewno państwo nie ma interesu w ich ściganiu, a może jest inaczej?

Przytoczone wcześniej przeze mnie argumenty zwolenników depenalizacji są ciekawe, a ich autorzy mają wiele racji. Uważam jednak, że zarówno państwo jak i cała formacja społeczna czyli naród, doznałby defektów z powodu depenalizacji niektórych przestępstw bez ofiar. Ustawodawca co prawda władny jest do skreślenia z listy przestępstw niektóre czyny i wtedy dzięki stosowaniu zasady *nullum crimen sine lege* od razu uległaby zmniejszeniu liczba popełnionych przestępstw, ale czy nie byłoby to wyrazem jego niemocy i poddania się bezradności czy nawet swoistego wygodnictwa? Romuald Kmiecik użył określenia „syndrom brudnych rąk”, który działa niekorzystnie przede wszystkim dla

ofiary poważnego przestępstwa, jeżeli uwikła się ona z własnej woli w działania nielegalne takie jak np.: hazard, dystrybucja narkotyków, pornografia czy prostytutka. Statystyki wskazują, że w tych przypadkach policja angażuje się w ściganie bardzo niechętnie. Z reguły nie podejmuje ścigania z urzędu, jeżeli ofiara nie nalega na wniesienie oskarżenia nawet gdy obok przestępstwa konsensualnego popełniono czyn bardzo poważny.

Przyjrzyjmy się teraz bliżej definicji pokrzywdzonego. Generalizując powiedzieć możemy, że pokrzywdzony to osoba fizyczna lub prawna, której dobro osobiste zostało bezpośrednio naruszone lub zagrożone przez przestępstwo. I. Andrejew znamiona pokrzywdzonego ograniczył do osób fizycznych. W uchwale Sądu Najwyższego z dnia 14 lutego 1939 roku, Sąd Najwyższy stwierdził: w świetle prawa karnego materialnego, o pokrzywdzonym można mówić nie z punktu widzenia dóbr prawnie chronionych w interesie ogółu, lecz z punktu widzenia tylko dóbr prawnych, które ustawodawca w pierwszym rzędzie i przede wszystkim chroni w interesie jednostki, a w dalszym rzędzie w interesie ogółu. Z art. 40 k.p.k. wynika, że pokrzywdzenie może wynikać tylko z „przestępstwa”. Brak przestępczości czynu oznacza więc brak pokrzywdzonego w rozumieniu materialnym. Powinniśmy przyjąć rozumienie „pokrzywdzonego” w sensie kryminalistycznym. Jest nim podmiot subiektywnie i obiektywnie doznający krzywdy, choć niekoniecznie wyczerpujący znamiona pokrzywdzonego w rozumieniu art. 49 k.p.k.

Problematyka „przestępstw bez ofiar” jest na tyle trudna, że w tym przypadku ofiarą ich jest albo sam sprawca (np. przy kazirodztwie) albo osoba, która faktycznie nie może być uznana za pokrzywdzonego ponieważ sama zgadza się na zasadzie konsensusu na działanie przez prawo zabronione (np. pornografia, używanie narkotyków). W. Reckless, który w ogóle nie uwzględnia kategorii „przestępstw bez ofiar”, zakłada, że przestępstwa te charakteryzuje istnienie sprawcy i ofiary w jednej osobie.

Uważam, że w przypadku „przestępstw bez ofiar” pokrzywdzonym jest całe społeczeństwo, którego moralność ulega znacznej destrukcji, a to z kolei przyczyna i źródło poważnej przestępczości. Pragnę w tym momencie odnotować słowa Beccari: „prawdziwą miarą wagi przestępstwa jest szkoda wyrządzona społeczeństwu”. Jeżeli przyjmiemy karalność i to surową działań ludzkich mieszczących się pod pojęciem „przestępstw bez ofiar”, to wówczas zatamujemy rozwój naprawę poważnych przestępstw. Zgadzam się z Devlinem, który uznał, że moralność jest cementem spajającym społeczeństwo, utrzymującym go w całości i zapewniającym jego jedność. Leon Petrażycki użył co prawda znamiennej przenośni porównując moralność do szampana, bez którego społeczeństwo może się obejść, a prawo do niezbędnej do życia wody, lecz przecież

to prawo powinno być odzwierciedleniem i wyrazem moralności⁶. To właśnie prawo, działając w trosce o bezpieczeństwo społeczności, ma podcinać skrzydła rozprzestrzeniającej się przestępczości, a wyrazem tego byłoby odstąpienie od depenalizacji „przestępstw bez ofiar”. Te stwierdzenia wydawać się mogą czysto filozoficznymi i nie mającymi przekładu w prawie karnym oraz w życiu i praktyce. Więc aby temu zaprzeczyć rozpatrzmy kwestię depenalizacji „przestępstw bez ofiar” a używanie marihuany.

Pamiętajmy, że E.M. Schur, używanie marihuany uznał za jeden z przykładów „przestępstw bez ofiar”. W skrócie postaram się przedstawić tę problematykę w odniesieniu do danych dotyczących USA, bo to tam narodziła się przecież ta idea, będąca zarazem przedmiotem referatu. Oblicza się, że w USA stałych konsumentów marihuany może być ok. 5 milionów. Marihuana sprowadzana nielegalnie z Meksyku lub otrzymana z konopi rosnących dziko w USA, nie jest przez niektórych zaliczana do tzw. niebezpiecznych narkotyków. Długotrwałe palenie marihuany może przytępić emocje i władze umysłowe. Pasywne zachowanie palaczy marihuany może częściowo tłumaczyć, dlaczego tak powszechne jest błędne przekonanie o nieszkodliwości tego narkotyku. W USA ustawodawstwo stanowe bardzo różnie traktuje ten problem, w niektórych stanach samo posiadanie niewielkiej ilości marihuany grozi więzieniem powyżej 10 lat, w innych – kilkutygodniowym aresztem. W USA Sąd Najwyższy uznał, że samo nałogowe zażywanie narkotyków nie może być uważane za przestępstwo. Natomiast przestępstwem jest nielegalne sprowadzanie, posiadanie i sprzedaż narkotyków. Wysiłki zmierzające do zmiany aktualnego ustawodawstwa w sensie ograniczenia penalizacji podejmowane były i są przez różne organizacje. W 1977 roku Stanowy Związek Studentów w Pensylwanii wystąpił z propozycją ograniczenia odpowiedzialności karnej za posiadanie małej ilości marihuany, zaś Stanowy Koordynator Narodowej Organizacji dla reformy praw przeciwko marihuanie, aprobując tę myśl oświadczył, że projektowane zmiany przyniosłyby podatnikom w Pensylwanii 20 mln oszczędności. Zastanówmy się jednak, czy te 20 mln warte jest tyle co ludzkie życie? Zezwalając na posiadanie (w domyśle używanie) nawet małej ilości marihuany, czy jakichkolwiek narkotyków, ustawodawca przykładą rękę do rozszerzania się przestępczości. Łatwa jest bowiem droga do uzależnienia, a narkomani są przecież często sprawcami wielu przestępstw. Udowodniono już dawno, że np. prowadzenie samochodu lub obsługa maszyny przez osobę będącą pod wpływem marihuany często kończy się śmiertelnym wypadkiem. Od niedawna w Kanadzie nieule-

⁶ Por. A. Pieniążek, M. Stefaniuk, *Socjologia prawa. Zarys wykładu*, Kraków 2000.

czalnie chorzy już mogą legalnie palić marihuanę. Do wprowadzenia podobnego prawa przymierzają się Brytyjczycy. Marihuana zawiera substancję, która ma być przeciwbólowym lekarstwem dla ok. 60 tysięcy chorych na stwardnienie rozsiane w Wielkiej Brytanii. Lek w postaci tabletek i sprayu do spryskiwania języka jest jeszcze testowany. Jeżeli okaże się skuteczny i niegroźny dla pacjentów, to – zdaniem ministra zdrowia Alana Milburna – już w 2004 roku będzie dostępny na receptę. W przyszłości będą mogli z niego korzystać również ludzie chorzy na raka. Niedługo okaże się, czy wprowadzenie nowego leku rozpocznie proces legalizacji marihuany dla wszystkich⁷.

Co zaś do innych narkotyków – problem wydaje się poważniejszy, zwłaszcza co do narkotyków wytwarzanych z opium. Są one głównie zażywane w ubogich dzielnicach amerykańskich miast przez bezrobotnych Murzynów i Portugalczyków i inne grupy mniejszościowe. Nałogowe zażywanie np. heroiny prowadzi do poważnej przestępczości, włamań, kradzieży, niekiedy zabójstw. Nabycie heroiny będącej kosztownym specyfikiem sposobem, nazwijmy go legalnym, jest w zasadzie niemożliwe w tych środowiskach. Stąd też jest więc zjawiskiem zdecydowanie kryminalnym.

W Polsce nadużywano początkowo leków wyłącznie legalnie produkowanych zarówno odurzających (głównie marihuany), jak i psychotropowych. Od 1976 roku nastąpił gwałtowny wzrost domowej produkcji środków odurzających i „mleczka makowego”. Zauważmy, że przełom lat 60/70. to okres ewolucji ruchu hipisowskiego. W „Magazynie Rzeczpospolitej” z 28 marca 2002 roku można znaleźć ciekawy artykuł pt. „Bunt cherubinów”, w którym to artykule były hipis Ryszard Terlicki przyznaje: „Narkotyki pojawiłyby się w Polsce tak czy inaczej. Ale to hipisi otworzyli drzwi... Narkotyki szerzyły się jak zaraza i to one zniszczyły ruch hipisów. W połowie lat 70. hipis stał się synonimem narkomana, a narkotyki stały się przyczyną wielu samobójstw. Hipisowskie hasło, że prawdziwy hipis nie powinien przeżyć więcej niż 30 lat, bo staje się kłamcą – nieubłaganie się dopełniło.”⁸

Artykuł 48 § 4 ustawy z 24 kwietnia 1997 roku o przeciwdziałaniu narkomanii przewidywał, że nie będzie karane posiadanie na własny użytek środków odurzających lub substancji psychotropowych w ilości nieznacznej. Regulacja ta była mało skuteczna, gdyż detaliczni dostawcy unikali nadal odpowiedzialności posiadając przy sobie tylko niewielkie ilości posiadanych narkotyków. Wydaje się więc, że ustawodawca nie wybrał najlepszego wzoru do rozwiązania tego problemu. Dlatego też w 2000 roku pojawiła się nowelizacja omawianej ustawy w której

⁷ Por. T. Wróblewski, *Marihuana na zdrowie*, „Newsweek” z dn. 3.03.2000 r.

⁸ Por. R. Terlicki, *Bunt cherubinów*, „Rzeczpospolita” z dn. 8.03.2002 r.

ustawodawca stwierdził, że skreśla się w art. 48 omawianej ustawy z 1997 roku ustęp 4.

Rozpatrując problematykę „przestępstw bez ofiar” z punktu widzenia polskiego systemu prawa karnego stwierdzić możemy, że odpowiednikiem „amerykańskich przestępstw bez ofiar” są przestępstwa przeciwko obyczajowości jak: rozpowszechnienie pornografii (art. 202 § 1, § 3), stręczycielstwo (art. 204 § 1), sutenerstwo (art. 204 § 2), kuplerstwo (art. 204 § 1), kazirodztwo (art. 201), czyn lubieżny wobec osoby poniżej 15 lat oraz czyn nierządny w obecności takiej osoby, lub dokonany publicznie, dobrowolna aborcja wbrew przepisom ustawy (art. 152). Kodeks karny uznaje je za przestępstwa, a ja uważam, że słusznie.

Wielu uczonych jak np. Lech Falandysz wątpi w konieczność utrzymania sankcji karnej za niektóre z nich. Nawołuje on aby w polskim prawie karnym objąć dekryminalizacją takie przestępstwa jak: rozpowszechnianie pornografii, kazirodztwo, stręczycielstwo, kuplerstwo, sutenerstwo, uważając jednocześnie, za istotny warunek, aby nie dotyczyły one nieletnich⁹. Ustawodawstwa wielu krajów zwracają baczną uwagę na ochronę przed pornografią małoletnich, penalizując wytworzenie materiałów pornograficznych z ich udziałem oraz dystrybucję pornografii wśród nieletnich. Za przykład posłużyć może szczegółowa regulacja zawarta w § 184 k.k. RFN, wprowadzona w wyniku nowelizacji tego kodeksu. Wspólną cechą tej grupy przestępstw z rozdziału XXV polskiego k.k. jest naruszenie „powszechnej moralności”.

Najnowsze badania wykazały, że kontakt z tzw. twardą pornografią sadystyczną, z wykorzystaniem dzieci itp. sprzyja wzrostowi zachowań agresywnych. Polski Kodeks karny z 1997 roku przyjął rozwiązania odpowiadające w zasadzie standardom europejskim. Zgodnie z art. 202 § 1 i 2 karalna jest publiczna prezentacja treści pornograficznych w taki sposób, że może to narzucić ich odbiór osobom, które sobie tego nie życzą, jak również ich prezentowanie lub udostępnianie osobie małoletniej, poniżej 15 roku życia.

Dobrem chronicznym w tych przepisach (ogólnie wszystkich z rozdziału XXV) jest poczucie przyzwoitości jak również zdrowie fizyczne i psychiczne społeczności, które uważam za warte największej ochrony i choć walka z wymienionymi procederami jest trudna, myślę że warto ją stanowczo zdecydowanie podjąć.

⁹ Por. L. Falandysz, *Pokrzywdzony...*, dz. cyt.